Nro 15

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 15 Kwietnia 1829 Roku.

I.

Wiadomości o życiu i dziełach F. Bakona, Wielkiego Kanclerza Anglii.

(*z Dziennika Biblioteka Powszechna.*)

The world to Bacon not only owe.
Jts present knowledge, but its future two.

Dryden.

Spostrzegamy w tym wielkim człowieku sprzeczności tak wielkie, przymioty tak przeciwne sobie, że trudno poiąć iakim sposobem mogły się razem w iedney osobie połączyć; umysł niepodległy i charakter niewolniczy, taka mądrość w zadaniach, taka nieroztropność w postępowaniu; wzniosłe rozmyślania filozofa i poziome intrygi dworzanina; naywiększa godność w Królestwie splamiona przez nadużycia pociągaiące haniebny upadek: wszystko to w różnych koleiach oznacza naypierwszego i ostatniego z ludzi. Scisły rozbiór okoliczności iego życia, chociażby go nie uniewinnił ułagodziłby iednak rysy tego obrazu. To właśnie uskutecznić zamyślam, pracę atoli moię trzeba tylko uważać za uzupełnienie iego artykułu w *Biografii powszechney*, bo nie przedsiębiorę rozbioru licznych i uczonych dzieł iego, ale ograniczam się na zaspokoieniu pod tym względem ciekawości tych czytelników, którzy wiele słyszeli o Bakonie a nigdy go nie czytali. *Wybór iego myśli da im poznać tego głębokiego filozofa oryginalnego i genialnego pisarza.*

Bakon urodził się w Londynie 1561 roku. Młodość iego zapowiadała wczesne rozwinięcie się władz umysłowych, wychowano go iak naytroskliwiey; nieszczęściem był młodszym synem, a oyciec nagle zmarłszy zostawił go w 20 roku wieku prawie bez żadnego sposobu utrzymania się. Oyciec Bakona, człowiek nader cnotliwy, był przez dwadzieścia lat kanclerzem za panowania Elżbiety. A tak zawód syna iuż był wskazany; przykładał się do nauki prawa wkrótce został nadzwyczaynym radzcą Elżbiety, lecz pod tą monarchinią iuż wyżey nie postąpił. Rzecz szczególna, że nie zachęcała bardziey człowieka tak znakomitych zdolności, który się ukształcił na iey dworze, którego cały naród poważał, i który się w parlamencie wymową odznaczał. Tę okoliczność następuiącym tłómaczą sposobem.

Gabinet Elżbiety dzielił się na dwa stronnictwa t. i. stronnictwo Williama Cécil (od

Lorda Burleigl i syna iego Roberta Cecil, zręcznych dworaków, wylanych dla Królowéy; drugie stronnictwo było Hrabi Leicester, ulubieńca nie wielkie maiącego zalety, a po nim iego zięcia Hrabi Essex, przyiemnego, wspaniałomyślnego, gorliwego dla swoich przyiacioł, lecz nie rostropnego, dumnego, gniewliwego, takiego iednem słowem, że nieprzyiaciele mogli go łatwo wtrącić w przepaść i zgubić.

Królowa często nie przychylała się do iego żądań, chcąc mu przez to dać poznać że ma ulubieńca nie zaś Pana. Żądał ze zwykłą sobie dumą urzędu ieneralnego sollicitora dla Bakona. Robert Cecil zazdroszczący potaiemnie wziętości swoiemu krewnemu, przedsięwziął go wysławić iako filozofa aby go poniżyć iako polityka. Był to podług niego, umysł pełen ognia, spekulacyyny, człowiek głęboko myślący, lecz który się nie mógł nigdy wprawić do pospolitego biegu interessów. Bakon, ofiara téy potaiemnéy intrygi dworskiéy, wyiawił swoię niechęć dla Cecila swego krewnego, i mówił, że się oddali za granicę, chcąc się przekonać czyli nie będą go zatrzymywać. Essex równie obrażony iak Bakon i przekonany że przedstawienie iego popsuło mu sprawę, chciał go wynagrodzić własnym swoim maiątkiem; dał mu posiadłość ziemską, którą Bakon przedał późniéy za bezcen za 1,800 f. s. — »Maiątek nie wiele mnie obchodzi, pisał do niego, lecz dar iaki mi czynisz przypomina mi co mówiono we Francyi o xięciu Guise, że był naywiększym lichwiarzem w królestwie, ponieważ zamienił wszystkie swoie maiętności na zobowiązania, to iest: że sobie nic nie zostawił, lecz że sobie zobowiązał bardzo wiele osób dobrodzieystwami. — Nie radzę ci go naśladować, milordzie, bo znalazłbyś mnóstwo złych dłużników.» — Po tych wyrazach któżby był rozumiał, że Bakon sam pomnoży poczet naywiększych niewdzięczników, którzy powstaią na swoich dobroczyńców?

Essex poróżnił się z Królową; ta w uniesieniu dała mu policzek, dar poufały którego nie szczędziła, wpadł w gniew i porwał się do szpady. Wkrótce potem poiednali się; Elżbieta posłała go do Irlandyi na uśmierzenie rozruchów; tam sobie postąpił bardzo źle; nie dopełnił danego polecenia i powrócił bez rozkazu. — Powziął nierozsądną myśl porwania królowéy i wypędzenia wszystkich swoich nieprzyiacioł. Pospólstwo wzruszyło się na iego podniecanie, lecz ie powściągnięto. — Essex został wtrącony do więzienia i pod sąd oddany. Bakon iako adwokat królowéy miał sobie poruczone to śledztwo; robił co mógł dla złagodzenia iego winy, dla pokrycia błędów i podniesienia zasług dawnego polubieńca. Zbrodnia była zbyt iawna, Essex został potępiony i ścięty (r. 1600). Lud którego był bożyszczem, szemrał iawnie a królowa dla uspokoienia go kazała ogłosić przeciw Essexowi pismo, które Bakon nie wahał się ułożyć. Postępkiem tym rozgniewał wszystkich na siebie: uważano go iako czło-

wieka bez czci, zdolnego wszystko poświęcić dla przypodobania się dworowi; nie był nawet bezpieczny wpośród ludu rozjątrzonego i musiał ukrywać się przez czas nieiaki. Wydał pobudki swoiego postępowania i w pisemku tém utrzymywał, że dawał hrabiemu Essex nayzdrowsze rady i że nakoniec nie miał przyczyny gubić się dla człowieka, który siebie samego zdradził.

Królowa umarła; Jakób I. wielki pedant, umyślił wynieść człowieka, o którym zapomniano pod przeszłém panowaniem.— Bakon w r. 1605 ogłosił iedno z naycelnieyszych dzieł swoich, (1) lecz zapał iego do nauk nie zmnieyszył chęci posiadania urzędów. Został mentorem i opiekunem faworyta, który z powodu swoiéy tylko młodości i urody, postępował szybko do pierwszych dostoieństw. Bakon mu dawał lekcye polityki: niczém nie gardził, kiedy szło o zbogacenie się. Nie otrzymał żadnéy łaski, któreyby nie okupił kilkoletniém nadskakiwaniem. W roku 1607 został ieneralnym sollicytorem, a w roku 1613 prokuratorem ieneralnym. Lecz duma iego ieszcze nie była zadowolniona; nakoniec skutek uwieńczył iego życzenia; w trzy lata późniéy otrzymał pieczęć, a w roku 1619 w 60tym prawie roku życia wyniesiony został na urząd wielkiego Kanclerza i zaszczycony tytułem Barona Verulamu, który późniéy zmienił na St. Albans. Było to iego słabością, że nie czuł ile wyższym iest nad te próżne ozdoby.

List do Króla z prośbą o posadę kanclerza, może dadź poznać iego charakter (L. CXXVII):

„Jeżeli wybierzesz Sir Edwarda Coke, pisze do niego, lód: dasz urząd bardzo poważny człowiekowi zuchwałemu, co może mieć złe skutki; — 2re uczynisz bezużyteczną iego zdolność do skarbowości; 3cie ludzie popularni są złymi stróżami krzesła Królewskiego . . . . . . Co do mnie mogę tylko przedstawić Waszéy Królewskiéy Mości chwałę z posłuszeństwem (*gloria cum obsequio*). Jednak śmiem dodadź, że ieźli otrzymam to mieysce, interessa nie będą tak często odnosić się do W. K. M. iak dawniéy, nadasz pewny kierunek którego utrzymać nie omieszkam, będziesz miał tylko nadzór iaki przystoi na Króla i nie będziesz się potrzebował zatrudniać szczegółowemi pracami. Szacunek dla pamięci moiego oyca i wziętość iaką mam w izbie niższéy, każą mi się domyślać, że mam nieiakie zaufanie u właścicieli ziemskich i że mogę przydadź się do kierowania parlamentem, co iest główną rzeczą i t. d.” Listy iego zawieraią tysiąc innych dowodów złośliwości iego przeciw Sir Edwardowi Coke, który był mianý za wyrocznię prawnictwa; z resztą iego współzawodnik wzaiemnie go nie nawidził. Coke był biegleyszy w prawie, lecz Bakon widział iego błędy i zamierzał reformę.

Król rozrzutny, ulubieniec chciwy, a minister będący zręcznem narzędziem ich woli musieli wzbudzić powszechną niechęć. Parlament zezwoliwszy hoynie na wsparcie, które rozrzutność Króla uczyniła konieczneém, postanowił bliżéy rozpoznać nadużycia, które się wcisnęły w administracyą przez długi przeciąg czasu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

(1) *De dignitate et augmentis scientiarum.*

II.

ALBERT.

Radość iaśnieie na wszystkich twarzach mieszkańców zamku; kielichy stoią na stole; chorągwie powiewaią na wałach; ogień gościnny odbiia się na szybach różnokolornych; przy ognisku zbiera się głośne grono i swobodnie rozprawia.

(Lord Byron *Lara*.)

W głębi Bretanii pośród gęstego lasu, o trzy mile od małéy wioski Romilli, stoi starożytny zamek, którego wieże i okna gotyckie, szyby w ołów wprawione, staroświeckie rzeźby, nadaią podróżnemu doskonałe wyobrażenie zamku z trzynastego wieku.

Bez wątpienia był on niegdyś przytułkiem iakiego feodalnego barona, ale za naszych dni kupił go Pan Murvel dawny kapitan okrętowy, a zachwycony pięknością mieysca, większą część roku w nim przepędzał.

Stara siostra prawie niewidoma, siostrzenica szesnastoletnia i proboszcz z Romilli, składali zwyczayne iego towarzystwo. Albert iego syn iedynak, służył w szeregach wielkiéy armii; a codziennie w zamku Murwela przebiegano z ciekawością i obawą dzienniki paryzkie, spodziewaiąc się, że w nich znaydą nazwisko tego ukochanego syna.

Była to epoka nieszczęsnéy wyprawy do Rossyi; bulletyny wielkiego woyska codziennie donosiły o nowych nieszczęściach. Oddawna nie miano wiadomości od Alberta, okrutna niespokoyność nastała po swobodzie zwykle panuiącéy w zamku Murwela.

Jego mieszkańcy podług zwyczaiu zgromadzili się przy wielkim kominie sali. Nim zastawiono wieczerzę Helena czytała swoiéy staréy siostrze, a Pan Murwel zaczynał partyą szachów z zacnym proboszczem; w tém posłaniec z poczty wszedł i list mu oddał; Pan Murwel z razu z roztargnieniem wziął pismo, ale ledwie spoyrzał na adres, twarz iego zwykle blada zarumieniła się nagle, podniósł ręce ku niebu i zawołał: o móy Boże! żyie więc ieszcze. Wykrzyknienie to musiało zwrócić uwagę całego towarzystwa. Czyliż to list mego kuzyna Alberta, rzecze drżąca Helena?— Tak iest moie dziecię. Tak iest moi przyiaciele, odpowiedział starzec. To mówiąc obcierał łzy zaciemniaiące wzrok iego, a gdy się nieco uspokoił, przeczytał list napisany w tych słowach:

—„Móy dobry oycze, piszę na prędce tekilka słów do ciebie, abym cię o moim losie zaspokoił; cudem prawie uszedłszy niezliczonych niebezpieczeństw, uyrzałem ukochaną Francyą. Otrzymawszy urlop mogę pośpieszyć do ciebie i zapewne razem z moim listem przyiadę."

Nie mieli czasu oddadź się uczuciom radości, które ten list w nich obudził, bo zaledwie go przeczytali, usłyszano brzęk ostróg w przedpokoiu. Drzwi się otworzyły z trzaskiem, młodzieniec wszedł i rzucił się w objęcia Pana Murwel; był to Albert, był to syn iego.

Nie zdołałbym odmalować uniesień, które ich w téy chwili przeięły. Po trzech latach nieobecności, młodzieniec powracał okryty chwałą, ozdobiony krzyżem mężnych, zaszczycony wyższym stopniem. Stary oyciec z dumą spoglądał na niego, a Pani Brygita iego ciotka, skarżąc się na słabość wzroku, ściskała go co chwila. Helena zbyt szczęśliwa, aby szczęście swoie ukrywać mogła, okazywała ie miłemi pieszczotami.

Wychowana ze swoim krewnym, była iego narzeczoną, a każda myśl o szczęściu powstaiąca w umyśle młodéy dziewczyny, łączyła się z imieniem Alberta.

Dopiero gdy iuż uspokoiło się pierwsze wzruszenie radości, postrzeżono że Albert niósł prawą rękę na chustce.

Myśl sama że iest ranionym, obudziła obawę całéy rodziny, ale na czynione zapytania, twarz iego zachmurzyła się; odpowiedział: że proste stłuczenie zmusiło go do trzymania ręki na chustce, a dla uspokoienia ich trwogi i uprzedzenia wszelkich objaśnień, wyiął ią i z łatwością poruszał. Szczęśliwa wiadomość rozeszła się. Sąsiedzi pośpieszyli z powinszowaniem. Przygotowano ucztę. Albert posadzony pomiędzy oycem i kochanką, przyymował wszystkich z uprzeymością, francuzkiemu officerowi właściwą, i zdawało się, że odzyskał całą swobodę młodości. Dano stare wino zachowane na wielkie uroczystości. Jeden z biesiadników wniósł toast za powrót młodego rycerza; spełnili go wszyscy. Albert powstał i chciał nań odpowiedzieć, iuż przykładał kielich do ust swoich, gdy nagle z niezwyciężonym wstrętem odrzucił go od siebie i zerwał się ze swego mieysca, wymawiaiąc przytłumionym głosem: Nieszczęśliwy! stało się więc. Całe towarzystwo przestraszone iego nagłém wzruszeniem, patrzało nań w milczeniu. Pobiegł ku drzwiom, chcieli go zatrzymać: Niechay nikt nie idzie za mną! zawołał okropnym głosem; idzie tu o życie was wszystkich! Na te słowa znikł zostawuiąc towarzystwo w zadziwieniu, którego nie podobna opisać. Przerażenie P. Murwel wzbraniało wszelkich uwag nad tym osobliwszym wypadkiem; a każdy czuiąc, że w takiéy chwili natrętną iest obecność obcych, odszedł.

Skoro tylko P. Murvel sam pozostał zapytał się służących gdzie się udał syn iego. Powiedzieli mu, że wyszedłszy z sali iadalnéy Albert zamknął się w swoim pokoiu, że przez kilka minut słyszeli wielki hałas, pomału powróciła spokoyność, a głębokie milczenie, które potém nastąpiło zdaie się oznaczać że zasnął. Nie uspokoiony tą odpowiedzią P. Morwel za pomocą drugiego klucza wszedł do pokoiu swoiego syna i zobaczył, że iest istotnie w głębokim śnie pogrążony.

Rozkazawszy aby iak naytroskliwiéy nad nim czuwano, odszedł spokoynieyszy, czekaiąc wytłómaczenia tak dziwnego postępku.

Nazaiutrz o świcie, Helena nie zamknąwszy oka przez całą noc, wyszła do zwierzyńca. Czas był posępny, a chmury nagromadzone nad lasem oznaczały bliską burzę. Ale Helena nie zważała na to; nieporuszona, patrzała na okno pokoiu Alberta, czekała dopóki się nie obudzi; w tém usłyszała odgłos kroków od alei, obróciła się i uyrzała swoiego narzeczonego, który szedł ku niéy. Bardziéy ieszcze był bladym a niżeli wczoray. Uśmiechnął się posępnie, przystępuiąc do niéy. Szukałem cię Heleno, chciałem pomówić z tobą. — Zemną moy kuzynie. — Z tobą: — Tylko co przybyłem, niezbędne okoliczności wzywaią mnie daleko od tych mieysc. Wyrzekł te ostatnie wyrazy głosem przytłumionym, iakoby niepokonany władzą popchnięty. Helena milczała przez chwi-

ię, zdawało się, że go nie rozumie. Odjeżdzasz, rzekła nareszcie, prawdaż to? Dla czego ?— Błagam cię nie pytay się mnie. —To mówiąc, wziął ią pod rękę i szybkim krokiem przechodził się z nią po alei, gdy odgłos grzmotów coraz to bliżéy zaczął huczyć nad ich głowami.— Albercie, mówiła słodka dziewica wlepiaiąc w niego czarne oczy pełne miłości i czucia, czyliż nie mam żadnego prawa do twoiego zaufania ?— Jeżeli iaka bolesna taiemnica cięży na twoiém sercu, powierz mi ią. Ktoż podzielać będzie twoie troski, ieżeli nie ta, którą twóy oyciec nazwał twoią małżonką. —Ty moią małżonką! Albert z obłąkaniem zawołał—Nigdy! — Albercie, czyliż to iest owa nieszczęsna taiemnica? iuż mię nie kochasz!—Jabym cię nie miał kochać! Swiadczę się niebem, żem ani na chwilę nie zapomniał o tobie!! Heleno kocham cię całą siłą duszy moiéy, a iednak nie mogę bydź twoim.

W téy chwili błyskawica przecięła chmurę, piorun uderzył i rozstrzaskał drzewo o kilka kroków od nich stoiące. Młoda dziewica zbłąkana, rzuciła się w objęcia kochanka. Deszcz padał strumieniami, Albert nieczuły na ten nieład przyrodzenia, spoglądał na istotę anielską szukaiącą przytułku przy iego łonie. Oddychał iéy słodkiem tchem, czuł że iéy serce przy iego łonie biło. Swiat cały znikł przed nim. Nagle oczy iego nowym zajaśniały blaskiem, a iednakże nie ożywiał ich przenikaiący płomień miłości, był to raczéy złowróżby ogień, podobny do tego, który wytryska ze spoyrzeń ducha ciemności. Dzwięki chrapliwe i niewysłowne z ciężkością wyrywały się z iego piersi; z konwulsyynem poruszeniem odepchnął i po tém przyciągnął do siebie drżącą Helenę, która z przestrachem nań patrzała; wkrótce gwałtowniéy ią ścisnął i rozpalone usta przytknął do zimnéy szyi młodéy dziewicy, nie dla tego aby słodkie na niéy wycisnął pocałowanie; wydała krzyk boleści, a na iéy szyi okazał się krwawy znak srogiego ukąszenia. Na ten widok Albert parsknął okropnym śmiechem podobnym do piekielnego echa. Ręce iego przestały utrzymywać Helenę, która zemdlona padła na piasek. I nie myśląc o iéy ratowaniu, iak szalony pobiegł ku domowi.

Oyciec iego był we drzwiach. Niespokoyny z iego oddalenia, zabierał się mimo złego czasu szukać go w ogrodach. Albert przeszedł koło niego nie poznaiąc oyca. P. Murwel chciał go zatrzymać, wyrwał się z iego ręku i zamknął się w pokoiu. Pospieszono za nim, a gdy nadaremnie usiłowano drzwi wybić, wystrzał dał się słyszeć. Drzwi wyłamano i uyrzano Alberta broczące go we krwi; konaiącem głosem rzekł tesłowa:—»Dowiedzcie się o moiéy okropnéy taiemnicy. Przejeżdżaiąc przez Lawal dowiedziałem się, że wilk wściekły niszczył okolicę. Uderzyłem na okrutne zwierze i zabiłem ie. Poświęcenie moie drogo mnie kosztowało, okropna zaraza przeszła w krew moię. Jest to nieuleczona choroba. Móy oycze przebacz mi. Smierć była powinnością. Ale Helena, ratuycie ią, czas ieszcze; nie mógł dokończyć i wydał ostatnie tchnienie.»

Słów tych nie zrozumiano, ale iednak prowadzeni przeczuciem nieszczę-

ścia zaczęli iéy szukać. Wkrótce ią znaleziono leżącą bez przytomności w tém saméni mieyscu gdzie ią Albert zostawił. Zranienie szyi odkryło przerażaiącą zagadkę. Przeniesiono ią do zamku, ratowano wszelkiemi sposobami; ale niestety na próżno! Nieszczęśliwa! trawiona gwałtowną gorączką, umarła drugiego dnia, nie poznawszy całego ogromu swego nieszczęścia, a iéy zwłoki złożono przy zwłokach Alberta.

III.

Przepis iak wychować gołębie, ażeby roznosiły listy w odległe mieysca.

Sylvestre de Sacy.

Od niepamiętnych czasów w Egipcie i niektórych częściach Arabii a w naszym wieku w Anglii i we Francyi, użyto gołębi do szybkiego przenoszenia listów w mieysca odległe, czego przyiemny użytek okazało doświadczenie.

Nie wszystkie atoli gołębie są do tego poselstwa zdatne: maiąc zamiar takową pocztę listową za pomocą gołębi urządzić, trzeba ich od urodzenia do tego wychowywać i wprawiać. Co tak iest prostą i łatwą rzeczą, iż osoby na wsi mieszkaiące, w wyuczeniu gołębi do noszenia listów, prócz pożytku, miłą będą mogły znaleść rozrywkę.

O sztuce wychowania gołębi do noszenia listów, naypierwéy obszerne dzieło napisał Arab, Michał Sabbagh, którego przepisy sprawdził, doświadczył, do Europy zastósował i na francuzkie przełożył Pan Sylwester de Sacy. Takowe przepisy są następuiące:

Naypierwszym warunkiem iest, ażeby się gołębie w izbie między ludźmi wygnieździły, a skoro tylko na nich piórka się ukazywać zaczną, karmić ie trzeba weiąż ręką, iżby się zupełnie do ludzi przyzwyczaiły, obłaskawiły i dały się bez żadnéy obawy brać w rękę. Poczém daią się im pary, lecz znowu z innych gniazd tymże samym sposobem wychowanych, a to od saméy młodości, ażeby się przyzwyczaiały do siebie i razem samce z samicami wychowywały się i rosły.

Gdy iuż gołębie dosyć nabieraią siły i latać zaczną, wsadzaią się do wygodnéy klatki i ostróżnie zanoszą w mieysce, gdzie późniéy listy odnosić maią, tę zachowuiąc ostróżność, ażeby nie zakrywać klatki, iżby cały czas dobrze drogę widziały i iéy się przypatrzyć mogły: gdy na mieysce przeznaczone przybędą, zamykaią się w izbie przez dwa miesiące, staraiąc się iak można nayczęściéy z niemi się bawić, karmić ie i brać do ręki. Takowy przeciąg czasu iest konieczny, krótszy albowiem mógłby sprawić żeby na nowém mieyscu zostały i do dawnego nie chciały wrócić. Po upłynieniu tych dwóch miesięcy, będą iuż gołębie dostatecznie do tego drugiego mieysca przyzwyczaione, będzie ie więc można wypuszczać, pilnuiąc starannie przepisów o których się późniéy powie.— Mówiło się wyżéy, iż trzeba zawsze trzymać gołębie w parach to iest samca i samicę. W prawdzie podług przepisów Arabskich nie wypuszczano dawniéy iak tylko po iednemu w obawie iżby parą lecące nie zatrzymywały się w podróży lub nie obierały mieszkania w innych gołębnikach. Zdawało się więc, iż można ie poiedynczo wychowywać, nie potrzebuiąc trzymać ich w parach. Autor atoli francuzki zaręcza-

iąc za lepszość swoich doświadczeń, radzi koniecznie nie inaczéy iak w parach chodować; albowiem. 1) gołąb z pary wypuszczony nigdy nie spocznie na żadném drzewie, nie usiędzie, żadnego iadła nie ruszy, tak ma gwałtowną chęć widzenia swego towarzysza. 2) gdyby się przypadkiem gdziekolwiek w drodze zatrzymał, dosyć będzie drugiego z iego pary za nim wypuścić a nie zawodnie go znaydzie i przyprowadzi na mieysce. 3) posyłaiąc z listem gołębia lub gołębicę; nie maiących własnéy i z sobą wraz urosłéy i wychowanéy pary, może się łatwo przytrafić, iżby napotkał w drodze towarzysza któryby mu się podobał, za nimby poleciał i więcéy nie wrócił, co iawnie dowodzi iż wielkim iest błędem wypuszczać nieprzywiązane do pary gołębie.

Skoro tylko gołąb list odnoszący przybył na mieysce przeznaczenia, trzeba natychmiast dać mu odpis na list odebrany, nie zatrzymuiąc go i chwili, gdyż inaczéy daiąc mu wolność latania, odleciałby bez odpisu; zamknąwszy go zasłabłby z tęsknoty bez swoiéy pary, lub też nie chciałby drugą razą powrócić. Teraz przystąpimy do ostrożności, iakie zachować trzeba przy wyprawianiu gołębia z listem.

Przywiązawszy mu list iak się powie niżéy, osoba maiąca go wyprawić w podróż, bierze w rękę gołębia i wynosi za domy, za wieś, aż na pola dość znaczną odległość, iżby nie miał chęci wrócić do domu, a to w kierunku ku mieyscu, gdzie się ma z listem udać, i tam wypuszcza go w powietrze. Pierwszy raz wypuszczaiąc gołębia, dobrze iest troszkę się za nim udać, pilnuiąc czy prosto się udał drogą w mieysce swego przeznaczenia, czy gdzie nie siada lub nie bałamuci, w tenczas bowiem trzeba go spłoszyć i w dalszą drogę popędzić.

W Arabii gdy pierwszy raz gołębia wypuszczano z listem, dawano mu innego z obcéy pary, to iest samca do samicy i przeciwnie do domu wracaiącego, którego umyślnie w tém celu z tamtąd sprowadzono, a który był przewodnikiem nowego posłańca.

List przywiązany do gołębia. powinien bydź napisany na iak nayciénszym papierze (*papier de soie*), iak naymnieyszy, i to tylko mieszczący co koniecznie iest potrzebném, ażeby nie utrudzał latania posłańca. Przywięzuie się na płask do skrzydła, lepiéy iednakże zdaie się byłoby, przywięzywać go do boku ciała gołębia, ażeby mu poruszeń skrzydeł nie trudzić, przywięzuie się lekko do iednego z piór skrzydła wzdłuż, nić iedwabna powinna bydź cienka i mocna, list zaś powinien bydź tak ściśle złożony, ażeby go wiatr nie rozwiał, coby i list rozedrzéć i lataniu gołębia zupełnie przeszkodzić mogło.

Trzeba mieć umyślnie do tego zabudowany gołębnik przed domem, maiący oddziały dla par osobno urządzone, z otworem małym nie zbyt od ziemi podniesionym, iżby ieden tylko gołąb mógł się w nim zmieścić, otoczony bydź powinien zabudowaniem umyślnie zrobionem, w którém iest okno otwarte, ażeby można gołębie przez nie w każdym czasie bez męczenia ich brać do ręki i łapać, zostawuiąc im wolność wylatywania na powietrze i wracania. Pilne atoli dawać trzeba baczenie na powrot posłańca, ażeby natychmiast, ciężący mu papier odwiązać.

(Tom IV Piasta.)